NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM. WYDANIE III. II. I.

Rok X. Kraków, sobota 10 grudnia 1927 Nr. 327

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków ul. Orzeszkowej 7. Numer telefonu 279 — Konto czekowe P. K. O. w Krakowie 400.630. Nakładem Spółki Wydawniczej „NOWY DZIENNIK". Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do Administracji. Komunikaty przesłane redakcji nie będą uwzględnione. Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe.

Cena numeru 20 groszy

Prenumerata: w Krakowie i prowincji mies. Zł. 5'00 kwart. Zł. 15'00
w Krakowie z odnoszen. do domu „ „ 5'20 „ „ 15'60
Na prowincji z przesyłką poczt. „ „ 5'60 „ „ 16'80
Zagranicą z przesyłka pocztowa „ „ 9'00 „ „ 27'00
Ogłoszenia: Drobne ogłoszenia za słowo Zł. 0'15, wiersz milimetr. 1-szp. Zł. 0'20, nadesłane Zł. 0'60, wiersz milim. 1-szp. w tekście Zł. 0'85 wiersz milim. 1-szp. na 1-ej stronie Zł. 1'—, gratulacje Zł. 10. Inseraty zamiejscowe o 50%, zagranicz. o 100% droższe.

Łapanie ryb przed niewodem!

Trzeba naprzód podnieść dobrobyt, a potem dopiero — podatki!

Kraków, 9 grudnia.

Trudno było wprawdzie przypuszczać, że natychmiast po uzyskaniu pożyczki zagranicznej nastąpi widoczna i radykalna poprawa naszych warunków egzystencji gospodarczej. Podkreślaliśmy to jeszcze przed realizacją pożyczki, ostrzegając przed przesadnym optymizmem. Tem niemniej jednak wolno się było spodziewać pewnej, choćby niewielkiej, doraźnej poprawy z chwilą wpływu pożyczki do kraju. I w tym skromnym rozmiarze jednak nadzieja ta się nie spełniła i szczególnie na rynku kredytowym nie widać żadnych objawów zwrotu na lepsze. W jaskrawej sprzeczności jednak z tym rozwojem wypadków pozostaje polityka skarbowa rządu, który najwidoczniej wychodzi z założenia, że życie gospodarcze kraju odczuło już błogie skutki pożyczki. O dowodzi tego nietylko polityka podatkowa, którą omawialiśmy tu niedawno, lecz również tendencja rządu do wydobycia jak największych dochodów ze swoich przedsiębiorstw. Znamienną zwłaszcza jest ostatnia znaczna podwyżka taryf kolejowych i pocztowych, przyczem tę ostatnią przeprowadzono w ciągu jednej nocy, jakgdyby chcąc postawić społeczeństwo przed faktem dokonanym i uniemożliwić mu uzasadniony protest przeciwko podrożeniu opłat pocztowych, mających tak doniosłe znaczenie dla życia handlowego, nie mówiąc już o antykulturalnym charakterze tej podwyżki. Podobną politykę uprawia również rząd odnośnie do lasów państwowych, tak umiejętnie wykorzystując konjunkturę na rynku drzewnym przez ciągłe podwyższanie opłat za wyrąb, że już w ciągu 5-ciu miesięcy uzyskał on cały dochód preliminowany z tego źródła na okres całego roku!

Cele tej polityki zaostrzonego fiskalizmu, eskontującego z góry rzekomą poprawę konjunktury gospodarczej dzięki pożyczce, choć poprawy tej wcale jeszcze nie można skonstatować, są zupełnie niejasne. Celem tym nie może być wszakże przywrócenie równowagi dochodów i wydatków państwowych, bo wszak że stan skarbu naszego jest niewątpliwie doskonały. Wszak pierwsze półrocze budżetowe br. przyniosło 1.201 miljonów złotych, a zatem o 300 miljonów złotych więcej, niż w roku ubiegłym a o 240 miljonów złotych więcej, niż to przewidywało w budżecie samo Ministerstwo Skarbu. W ciągu tego półrocza wydatki wynosiły tylko 1.058 miljonów złotych, tak iż skarbowi pozostała pokaźna nadwyżka z tego czasu w wysokości 150 miljonów złotych. Nasza sytuacja budżetowa nie jest jeszcze coprawda pomimo tych rezultatów tak pomyślną, by usprawiedliwiła jakieś znaczne obniżenie podatków, jak to np. uczyniła ostatnio Ameryka, lecz w każdym razie nie usprawiedliwia ona stanowczo tych objawów fiskalizmu i dążenia do jak najwyższych dochodów, które wyżej zaznaczyliśmy.

Trzeba przyznać, że rząd stara się uprawiać politykę stałych cen zwłaszcza co do artykułów przemysłowych, uważając, że stałość ta jest podstawowym warunkiem powodzenia obecnej drugiej naszej reformy finansowej. Cóż z tego jednak, że rząd hamuje podrożenie towarów, sprzedawanych przez jednostki prywatne, skoro sam przez rygorystyczne ściąganie podatków i przez podwyższanie taryf wywołuje zwyżkę cen? Podobnie i polityka zbożowa rządu prowadzi wprost do podrożenia artykułów rolnych, tego najpoważniejszego składnika kosztów utrzymania. Jest to zatem sprzeczność, która musi doprowadzić do skutków wręcz przeciwnych temu, co rząd zamierza. Rządowi chodzi zapewne o uzyskanie środków na podwyżkę płac urzędniczych. Jednakże droga przez niego obrana udaremni osiągnięcie tego celu, gdyż podwyżka opłat pocztowych, kolejowych itd. oraz wzmożone wymiary podatkowe muszą spowodować wzrost drożyzny.

Błąd zasadniczy leży w tem, że rząd zbyt wcześnie przystąpił do podwyższania swoich dochodów, zanim jeszcze dobrobyt społeczeństwa podniósł się na tyle, by było ono w stanie bez zbytniego uszczerbku dla siebie składać państwu te zwiększone daniny. Z tego też powodu należało wprzód przeczekać, aż nowa era zapoczątkowana pożyczką amerykańską, istotnie przejawi się w praktycznem życiu gospodarczem i tylko w miarę ujawniania się zwiększenia dobrobytu ludności należało nakładać na nią nowe dodatkowe ciężary.

Ten porządek rzeczy byłby niewątpliwie naturalniejszy i miałby więcej sensu, niż odwrócenie go do góry nogami, czego jesteśmy świadkami obecnie. Nie łapie się przecież ryb przed niewodem....

Dr. B. Seiden.

Rada partyjna organizacji sjońskiej w Małopolsce wsch.

za blokiem ogólno—żydowskim

(Telefonem od naszego korespondenta)

Lwów, 8 XII. (O) Pod przewodnictwem Dra Rittermana ze Stanisławowa rozpoczęła dziś obrady Rada Partyjna Organ. Sjonistycznej Małopolski Wschodniej.

W Radzie Partyjnej bierze udział wielu delegatów ze Lwowa i prowincji oraz b. posłowie Grünbaum i Rosenblatt.

Rada Partyjna stoi pod znakiem zbliżających się wyborów. Dr Reich w trzygodzinnem przemówieniu uzasadnił swe stanowisko w sprawie bloku mniejszości narodowych, poczem zabrał głos pos. Grünbaum, który wskazał na konieczność utworzenia bloku przy wyborach i postawił odpowiedni wniosek celem umożliwienia współpracy sjonstów Małopolski Wschodniej z blokiem mniejszości narodowych.

Późną nocą zapadła uchwała, wypowiadająca się 38 głosami przeciwko 17 za stanowiskiem, wyłuszczonem w referacie Dra Reicha, a więc za blokiem ogólno-żydowskim.

Baron Rotszyld prosi prof. Weizmanna

o przybycie do Paryża

(Telegram własny „Nowego Dziennika")

Bukareszt, 8 XII. ŻAT. Profesor Weizmann otrzymał pilny telegram od bar. Edmunda Rotszylda, który prosi, aby prezydent światowej Organizacji Sjońskiej przybył do Paryża celem odbycia ważnej narady w sprawach związanych z odbudową Palestyny. Bar. Rotszyld prosi, by prof. Weizmann przybył możliwie jeszcze przed 20 grudnia. Wobec tego prof. Weizmann wyjeżdża z Rumunji nie — jak to było w planie — do Londynu, lecz do Paryża, gdzie spotka się z bar. Rotszyldem.

Swietne rezultaty akcji na rzecz Keren Hajesod w Rumunji

Bukareszt, 8 XII. ŻAT. W związku z pobytem prof. Weizmanna w Rumunji przystąpiono w całym kraju do energicznej akcji na rzecz Keren Hajesod. W pierwszym dniu przyniosła akcja w Bukareszcie 4000 funtów, w Jassach 2000 funtów.

Wczoraj powtórzyły się rozruchy

przeciw Żydom i Węgrom

(Telegram własny „Nowego Dziennika")

Budapeszt, 8. 12. (D) Ekscesy przeciw Żydom i Węgrom w Waraždynie Wielkim powtórzyły się w dniu dzisiejszym. Wprawdzie policja sprowadziła pod silną eskortą 2500 studentów na dworzec i przemocą wsadziła ich do wagonów, pozostało jednak jeszcze w mieście dość chuliganów, którzy urządzali napady.

Rozruchy w Waraždynie urastają zwolna do

rozmiarów politycznego konfliktu między Węgrami a Rumunją.

Miasto jest dalej jakby wymarłe. Sklepy wszystkie zamknięte z polecenia burmistrza, który nie chce dopuścić do łatwej konkurencji kupców, których sklepy nie ucierpiały z kupcami bardzo znacznie poszkodowanymi. Wszystkim właścicielom zdemolowanych sklepów udzielono 14-dniowego moratorjum zarówno dla ich prywatnych zobowiązań, jakoteż dla należytości z tytułu podatków.

Prasa rumuńska usiłuje w dalszym ciągu bagatelizować zajścia w Waraždynie i oburza się że w parlamencie węgierskim określono rozruchy te, jako **pogrom.**

Budapeszt. 7. 12. PAT. Według doniesień z granicy rumuńskiej znajduje się większość studentów w Wielkim Waraždynie, urządzając manifestacyjne pochody głównemi ulicami miasta. Część Węgrów opuściła już w sobotę i w niedzielę miasto z obawy przed skutkami demonstracyj.

„Polska uroczyście wyciąga do Litwy rękę"

Pojedynek Waldemaras — Zaleski w Genewie.

Genewa. 8. 12. (PAT) Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu Rady weszła na porządek dzienny sprawa kargi litewskiej. Po otwarciu posiedzenia przewodniczący **Czeng-Lo** udzielił głosu Waldemarasowi, który w jak najkategoryczniejszy sposób zaprzeczył zarzutom, jakoby Litwa zarządziła mobilizację. Rząd litewski świadom jest niebezpiecznej sytuacji i pragnie usunąć wszelkie możliwości prowokacji, dlatego też złożył całą sprawę w ręce Rady Ligi. P. Waldemaras zaproponował wkońcu utworzenie 2 komisyj międzynarodowych, celem zbadania stanu rzeczy na granicy polsko litewskiej i sprawy mniejszości na Wileńszczyźnie.

Po przeówieniu Waldemarasa zabrał głos minister Zaleski, który przy szczelnie wypełnionej sali wygłosił dłuższe przemówienie wysłuchane z największą uwagą. W przemówieniu tem minister podniósł zarzuty Waldemarasa wskazując, że wszystkie te zarzuty opierają się przeważnie na wiadomościach zaczerpniętych z prowincjonalnych pism i na niepoważnych plotkach. Waldemaras — mówił minister Zaleski — zarzuca Polsce, że przez udzielenie schronienia litewskim eigrantom politycznym Polska szykuje się do zamachu na niepodległość Litwy. Jeżeli można znaleść przyczynę tak licznej emigracji Litwinów z ich ojczyzny, **to przyczyny tego należy szukać w samej Litwie.** Najlepsze pod tym względem wskazówki mógłby dać prezes litewskiej Rady ministrów obecny przy tym stole. Oświadczam uroczyście — mówił min. Zaleski — **że Polska kieruje się względami humanitarnemi** zgodnie z odwieczną tradycją udzielając prawa azylu emigrantom polityczny, pochodzącym z tego, czy innego kraju.

Następnie przystępując do zarzutu nieżyczliwego stosunku Polski do samodzielności Litwy minister zaznaczył, że cała historja stosunków polskolitewskich przeczy temu oskarżeniu.

Nigdy Polska nie była groźną dla Litwy.

Pokojowe zamiary Polski w stosunku do Litwy są powszechnie znane. Niestety żaden z wysiłków rządu polskiego zmierzający do zbliżenia się z Litwą dla nawiązania z nią dobrych normalnych stosunków sąsiedzkich nie znalazły z tamtej strony oddźwięku.

Następnie minister Zaleski przypomniał, że Litwa nie przestała wszędzie zaznaczać, że pozostaje z Polską w stanie wojny i nie chce uznać wspomnianej decyzji konferencji ambasadorów. Przypominając wielokrotne próby pertraktacyj z Litwą w ciągu ostatnich lat minister Zaleski przechodzi do sprawy ostatniej skargi Litwy i przypomina, że ostatnio w listopadzie br. rząd polski wystosował notę cyrkularną do rządów, z którymi utrzymuje stosunki dyplomatyczne, w której wyraźnie zaznacza, że jedynem pragnieniem Polski jest **utrzymać normalne stosunki z Litwą.** Rada Ligi Narodów w skupieniu wysłuchała następnie wywodów ministra Zaleskiego co do **niezgodności obecnej sytucji polsko-litewskiej z duchem i literą paktu Ligi Narodów.** Ta sprzeczność wykazuje dobitnie, że stan wojeny stworzony przez Litwę mało harmonizuje z dyspozycjami paktu, na który Litwa powołuje się w obecnej skardze.

Wojna fikcyjna może się zmienić w realną!

Rząd polski uważa za swój obowiązek zwrócić uwagę Rady powołując się na art. 11 paktu **na to wielkie niebezpieczeństwo,** jakie wynika ze stanowiska rządu litewskiego. Rząd polski stwierdza, że **dopóki Litwa nie przestanie uważać się za pozostającą w stanie wojny z Polską i dopóki dobre stosunki sąsiedzkie nie zostaną ustanowione, to sytuacja międzynarodowa po zostanie groźna.**

Polska jeszcze raz ofiaruje Litwie pokój, uroczyście wyciąga do Litwy rękę.

Do Was Panowie należy czuwać, aby ręka wyciągnięta w poczuciu bratniej solidarności i trosce o interes powszechny **nie została raz je szcze odepchnięta.**

Po powtórnem przemówieniu Waldemarasa minister Zaleski podkreślił, że z długiego i zawiłego przemówienia Waldemarasa nie zdaje sobie nadal sprawy, czy Waldemaras wyrzekł się stanu wojny z Polską, czy też w tym stanie chce nadal trwać. Następnie przewodniczący Rady zaproponował wybór referenta, którym wybrano holenderskiego członka Rady **Belaertsa.** Na tem posiedzenie zamknięto.

ROLA MARSZ. PIŁSUDSKIEGO.

Paryż, 8 12. PAT. „Le Matin" w korespondencji z Genewy pisze, że wyjazd marszałka Piłsudskiego do Genewy pozwala przypuszczać, że marszałek zamierza wykazać inicjatywę osobistą w rozwiązaniu konfliktu polsko litewskiego.

CIEKAWY INCYDENT W GENEWIE.

(Telegram własny „Nowego Dziennika")

Berlin, 8 XII (D) „B. Z. am Mittag" donosi z Genewy o ciekawym incydencie jaki zdarzył się na wczorajszem posiedzeniu Rady Ligi podczas obrad nad sporem polsko-litewskim. Oto w trakcie mowy Waldemarasa kilku dziennikarzy amerykańskich zbliżyło się min. Stresemanna i położyło na jego stole kartkę na której znajdowały się słowa: **„najlepszem** wyjściem byłoby, gdyby Polska **wystarała** się o Kłajpedę dla Niemiec". (scil. **w zamian** za pośrednictwo Niemiec w konflikcie polsko-niemieckim). Min. Stresemann miał podobno z uśmiechem oddać kartkę tę swemu sąsiadowi min. Zaleskiemu, który kartkę przeczytał ale nic nie odpowiedział. Wtedy p. Stresemann na kartce odpisał: „To byłoby najlogiczniejsze wyjście. Ale czy zawsze postępuje się zgodnie z zasadami logiki?.."

—o—

STANOWISKO ŁOTWY.

Ryga, 8 12. PAT. W wywiadzie ze sprawozdawcą dziennika „Sewodnin" prezes rady ministrów Skujenieks podkreślił zasadnicze znaczenie, jakie dla Łotwy ma likwidacja konfliktu polsko-litewskiego. Skujenieks zaznacza że uregułowanie konfliktu nie może się jednak odbyć kosztem niepodległości Litwy.

BENESZ W PARYŻU.

Paryż, 8 12. PAT. Jak donosi „Petit Parisien" przybył tu w drodze z Genewy Benesz. Po odbyciu kilku konferencyi z wybitnymi członkami świata politycznego Benesz ma wyruszyć jutro w dalszą drogę.

—o—

BUISSON I QUIDDE LAUREATAMI NAGRODY POKOJOWEJ NOBLA.

(Telegram własny „Nowego Dziennika")

Oslo, 8 XII. (D) Dnia 10 bm. odbędzie się uroczyste wręczenie dyplomu nagrody pokojowej Nobla przewodniczącemu Senatu francuskiego Ferdynandowi Buissonowi oraz niemieckiemu uczonemu prof. Ludwikowi Quidde.

5400 NIEZAŁATWIONYCH PROJEKTÓW USTAW.

(Telegram własny „Nowego Dziennika")

Waszyngton, 8 XII. (D) Kongres przystąpił do rozpatrzenia wniosku w sprawie zwrotu skonfiskowanej własności niemieckiej. Podczas dyskusji okazało się, że w kongresie zalega 5400 niezałatwionych dotąd projektów różnych ustaw.

Waszyngton, 8 12. PAT. Prezydent Coolidge przedstawił dzisiaj kongresowi plan inżynierów wojskowych dotyczący zabezpieczenia kraju przed wylewami rzeki Missisipi. Wydatki związane z wykonaniem tego planu mają wynosić około 300 milj. dolarów.

OZJASZ THON

Prezydent i przewodniczący .....

Z rozmyślań przymusowych wakacyj

(Wspomnienia i refleksje)

(Ciąg dalszy)

Co do folkistów, to jak długo zasiadał w sejmie Prylucki, było zupełnie beznadziejnie z nimi pertraktować. Nie opłaca mi się, wdawać się w bliższą charakterystykę tego politycznego „rycerza przemysłu", który i tak już chyba politycznie nie zmartwychwstanie. Faktem jest, że ten człowiek nie nadaje się do kolegjalnej pracy. Ale z ortodoksami trzeba było spróbować. Tu jednak odrazu zaczęły się ciężkie kwestje — etykiety. Kto do kogo ma przyjść? Oni do sjonistów, czy sjoniści do nich? Poszliśmy z Drem Weinzieherem do domu p. Perlmuttera. Ale nie było sposobu się dogadać. Jakoś — ja osobiście jeszcze interesowałem coś niecoś staruszka. Miał on nawet w owej chwili aktualnie jakiś interes rabinacki, w którym mi zaproponował spółkę, dziwiąc się niezmiernie, że tak zupełnie nie reaguję na dobre widoki zupełnie zresztą „koszernego" zarobku. Ale co do Zjednoczenia posłów żydowskich nie zdołano zrobić żadnego kroku naprzód. Całe zagadnienie widocznie starego nie zajmowało.

To też, kiedy sejm się zaczął, a zwołany został pierwszy konwent senjorów, rabin Perlmutter w trybie silnie rozkazującym odezwał się do rabina Halperna: „Reb Elje, Pan musi tam' pójść!" Oczywista — na konwencie senjorów było na 9 posłów żydowskich — jeszcze Dra Schippera i Farbste na wtedy nie było w sejmie — aż trzech zastępców. Później, po kilku miesiącach dopiero, gdy się udało posłom sjonistycznym wywalczyć miejsca w konwencie senjorów i w komisjach, jakoś poszczęściło się utworzyć „Wolne Zjednoczenie posłów narodowo-żydowskich", w którem jednak każda grupa zastrzegła sobie pełną swoją „autonomję", pozostawiając, raczej via facti, aniżeli na podstawie powziętej uchwały, zastępstwo w konwencie senjorów. grupie sjonistycznej.

Rzecz jasna, że wewnętrzne rozbicie wśród przedstawicielstwa żydowskiego, przez czas trwania sejmu w znacznej mierze osłabiało bitność i znaczenie żydowskich posłów. Bywało nieraz, że p. Trąmpczyński próbował się narzucać na superarbitra, jeżeli zaistniał jakiś zatarg co do zabierania głosu na plenum sejmu. W takim wypadku bywało, że p. Trąmpczyński arbitralnie orzekał: „Imieniem Żydów przemówi rabin Perlmutter!" Trzeba było w wypadkach takich zająć bardzo silną i stanowczą pozyturę, a nieraz odezwać się mocnem słowem, ażeby p. Trąmpczyńskiego odwieść od forsowania swego faworyta...

P. Trąmpczyński wogóle znakomicie nam się udał...

Myśmy go wybrali. To znaczy: Dzięki naszym głosom zasiadł on na stolcu marszałkowskim. Zrobiliśmy wtenczas interes polityczny, który dla nas był niezmiernie ważny. P. Korfanty doszedł do mnie i zapytał się: Za jaką cenę łosowalibyśmy za Trąmpczyńskim, a nie za Witosem. Myśmy Witosa w żaden sposób nie chcieli, chcieć nie mogli. Szczególnie ja, który znał go z jego działalności w zachodniej Małopolsce. Pozatem — lewica, która kandydowała Witosa zupełnie nie uważała za stosowne, z nami mówić. Jakto? Żydzi odważą się złamać wasalską wierność — niemożliwe. P. Korfanty przyszedł imieniem prawicy i natrafił na dobry dla jego sprawy u nas nastrój. A myśmy musieli pod grozą utraty wszelkiego bezpośredniego wpływu na utworzenie konstytucji — zasadniczego zadania konstytucyjnego sejmu! — mieć zastępcę w komisji konstytucyjnej. P. Korfanty to przyrzekł i dotrzymał słowa. Uzyskaliśmy miejsce w komisji konstytucyjnej, a pan Trąmpczyński zasiadł na stolcu marszałkowskim.

Kiedy w kilka dni później od niego zażądałem, ażeby nam wyznaczył miejsca w najważniejszych komisjach, czego nam, jak wiadomo, odmówiono ze względu na mniejszą liczbę jak 12 — umyślnie przeciw nam ustaloną liczbę! — to na to odrzekł: Proszę Pana, ja nie mogę bronić tej sprawy żydowskiej, bo mam nieco delikatne stanowisko wobec Was, skoro zarzucają mi, że tylko dzięki głosom żydowskim zostałem marszałkiem! Na to wprost powiedziałem: „Tak jest, po to głosowaliśmy na Pana, ażeby Pan miał właśnie to delikatne stanowisko. Żadna wstydliwość Panu nie pomoże".

Ale sporo czasu upłynęło, aż się dobiliśmy do miejsc w komisjach. Musiałem w intymnej rozmowie z p. Trąmpczyńskim — oczywista, niby od niechcenia, ale dosyć kategorycznie — zagrozić utworzeniem „bloku mniejszości narodowych" z posłami niemieckimi, ażeby go zmusić do ustępstw. Uzyskaliśmy dopiero wtedy zastępstwo w komisjach i nasza praca weszła jakoś na pewniejsze tory. Odtąd przestał „argument żydowski" — „będzie dobrze dla Żydów!" „będzie źle dla Żydów! — być rozstrzygającym w obradach komisyjnych, a mogliśmy od czasu do czasu obronić jakąś ważną żydowską pozycję. (C. d. n.).

Z zagadnień prawa wyborczego

Powszechne prawo głosowania.

Przyjęte w wielu konstytucjach państw współczesnych, powszechne prawo głosowania, wywodzi się z konstytucjonalizmu francuskiego, którego naczelną zasadą jest zasada zwierzchnictwa narodu. Deklaracja praw człowieka i obywatela z r. 1789, nawiązując do teorji Rousseau'a, głosi że „podstawa wszelkiego zwierzchnictwa spoczywa (réside) w gruncie rzeczy w narodzie. Żadne ciało, żadna osoba tegoż nie może wykonywać władzy, którаby wyraźnie nie wywodziła się z narodu". Źródłem wszelkiej władzy państwowej jest więc uznany naród. Na tem stanowisku stoją konstytucje wszystkich niemal państw współczesnych, a w ich rzędzie również i konstytucja polska, która w art. 2 powiada: „Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do narodu".

Naród jednakowoż zwierzchnictwa tego bezpośrednio albo wcale nie wykonuje, albo jedynie w bardzo ciasnym zakresie (referendum). Do wykonywania zwierzchnictwa tego powołane są specjalne organy, które władzę swą wywodzą z narodu. Otóż ponieważ źródłem władzy tych organów jest **cały** naród, a przez naród rozumieć należy **ogół** obywateli w skład danego państwa wchodzących, przeto zrozumiałą jest rzeczą, że w powoływaniu tych organów, które dokonuje się w drodze wyborów, **ogół** obywateli udział brać powinien, a nie pewna ich część tylko.

Ten pogląd jest w literaturze politycznej dość rozpowszechnionym. Przeciwstawia mu się uczony francuski Leon Duguit, który w dziele swem p. t. „Traité de droit con-

GRZEGORZ BAGROW

Dzieje kantonisty

(Z życia żydowskiego w Rosji w epoce Mikołaja I.).

6 Ciąg dalszy.

W izbie gminnej, dokąd nas późnym wieczorem sprowadzono, było znacznie czyściej i wygodniej. Jako posłanie dano nam ławki i słabo wypchane poduszki. Okna były bez krat, ale zato jeden z łowczyków stale nas dozorował. Gdy wychodził, miejsce jego zajmował drugi. Na noc dozorujący łowczyk kładł się spać w poprzek jedynych drzwi. Tak minęło kilka dni, w ciągu których nie widziałem ani razu ojca ani matki. Kilka razy starałem się dowiedzieć coś o nich, lecz za każdym razem łowczyk pocieszał mnie:

— Oni wiedzą, że za kilka dni i tak wrócisz do nich, więc poćóż mają się niepokoić...

Pewnej nocy łowczycy przyprowadzili do izby gminnej dorosłego Żyda, okutego w kajdany, bladego, ze sporą bródką. Rwał on na sobie kajdany, walił głową o ścianę i wciąż wołał: „Moja żona, moje biedne dzieci!" Lecz łowczycy związali go bardzo mocno i prawie przemocą odżywiali go, złorzecząc mu i wymyślając bez końca. Odkąd ten blada, ponura twarz zjawiła się w naszej izbie, znikła odrazu cała nasza wesołość. Nawet żwawy, swawolny Wowek siedział po całych godzinach smutny i zamyślony.

Wreszcie przywieziono nas w zamkniętej budzie do jakiegoś dużego murowanego domu. gdzie przy wejściu stała budka, pomalowana na różne kolory i żołnierz z karabinem na ramieniu kroczył tam i z powrotem. Wyłażąc z budy, usłyszałem jakieś krzyki, jakiś okropny płacz. Doszedł mnie głos matki, która wołała mnie po imieniu, lecz nie dawano mi się rozejrzeć i wciąż silniej pchano mnie w pośpiechu naprzód. Na schodach i w dużym widnym pokoju, dokąd nas wprowadzono, pełno było żołnierzy, oficerów i jakichś panów w czarnych krótkich surdutach ze świecącymi guzikami. Nasi łowczycy porozumiewali się szeptem z jakimiś innymi Żydami, poczem kazano nam rozebrać się do naga, jak w łaźni Nigdy nie zapomnę, jak ten blady Żyd z brodą żalił się ze łkaniem, gdy go żołnierze nagiego popychali naprzód i gdzieś zaprowadzili, i jak po krótkim czasie wrócił on stamtąd, podskakując z ogolonym łbem i nie przestając zawodzić. Żwawy Wowek był blady jak chusta, gdy się rozbierał, i trząsł się tak, że mu zęby szczękały. Arczyk był trochę spokojniejszy.

Gdy przyszła kolej na mnie, ogarnęło mnie zupełne odrętwienie. Jakiś Żyd pchał mnie po cichu naprzód i żołnierz ciągnął mnie za rękę. Jakgdyby przez mgłę, widziałem kupę obcych twarzy z wąsami, w binoklach, szerokie błyszczące paski na naramiennikach. Oglądano mnie, wykręcano, opukiwano i coś zapytywano Ale ja nic nie rozumiałem i nie byłem w stanie otworzyć ust. Coś mnie boleśnie ścisnęło za gardło i wciąż połykałem i połykałem, tak, że siwy jegomość w binoklach, który mnie badał, zwrócił na to uwagę. Ścisnął mi mocno dwoma palcami nos i wówczas mimowoli otworzyłem usta On mi zajrzał do ust, pomacał szyję i wsunął mi palec do przełyku tak głęboko, że omało się nie zakrztusiłem. Oprzytomniałem dopiero wtedy, gdy tępa chłodna stal brzytwy żołnierskiej skrobała mi głowę powyżej czoła. Zacząłem płakać z bólu Lecz żołnierz jeszcze silniej ścisnął mi głowę i dalej skrobał z całej siły, nie zważając wcale na mnie.

W pokoju, gdzie pozostało moje ubranie i dokąd mnie odprowadzono już z ogolonym łbem, ujrzałem Wowka i Arczyka całkiem ubranych. Siedzieli oni razem na ławce, trzymając się za ręce i cicho płakali. Widząc ich łzy, rozpłakałem się tak głośno, że łowczycy zatrwożyli się i zaczęli mnie pośpiesznie ubierać, poczem wyprowadzili na ulicę Gdy schodziłem ze schodów i zbliżałem się do bramy, wychodzącej na ulicę, usłyszałem rozdzierający krzyk kobiety i w tej samej chwili zobaczyłem Żydówkę walczącą z żołnierzem, który nie dawał jej przestąpić przez próg. Gdy się zbliżyłem do wyjścia, spostrzegłem, że z żołnierzem szamocze się moja biedna matka Wyrwałem się wówczas z rąk prowadzącego mnie Żyda i rzuciłem się mojej matce na szyję. Co potem było, nie pamiętam.

Gdy odzyskałem przytomność, znalazłem się w nieznajomem miejscu. Rozejrzałem się. Na podłodze leżeli obok siebie Wowek i Arczyk, którzy spali. Ja zaś leżałem na jakiemś twardem posłaniu Przy stole siedziało dwóch starych żołnierzy z ogromnemi wąsiskami, o złych, surowych twarzach; zajęci byli naprawianiem butów przy świetle kopcącej lampy. Jęknąłem boleśnie.

— Czego stękasz, mały? Boli cię coś, hę? — zapytał mnie jeden z żołnierzy. rzucając robotę i zbliżając się do mnie.

Nie odpowiadałem nic

— A ty, Pietrow, dałbyś temu malcowi trochę wody do picia, może lżej mu będzie. Przestraszył się, biedak, dziś rano, aż litość bierze

Ciąg dalszy nastąpi

stitutionnel" stara się udowodnić, że zasada zwierzchnictwa narodu (która zresztą Duguit uważa za fałszywą), nie uzasadnia jeszcze wcale przyznania prawa głosowania wszystkim obywatelom. Głosowanie — wywodzi Duguit — nie jest wcale prawem, jest ono funkcją urzędową, jest obowiązkiem państwowym. Państwo zaś może obowiązki państwowe poruczyć tym, których uznaje za zdolnych do ich wykonywania; otóż jeżeli państwo obowiązek wyborów nałoży tylko na pewną kategorię obywateli, a innych od tego obowiązku wyłączy, to nie jest to bynajmniej sprzeczne z zasadą zwierzchnictwa narodu, gdyż jeżeli nawet zasadę tę uznamy za prawdziwą (Duguit jej za taką nie uznaje), to nie wynika z tego bynajmniej, by do wykonywania funkcyj państwowych (do jakich należą również i wybory), powoływano cały naród. Inna rzecz, że głosowanie powszechne uważa Dugoit za ideał rozwoju społecznego, ale prawniczo z pojęcia zwierzchnictwa ludu wydedukować się ono zdaniem jego nie da. Duguit zwraca przytem uwagę na postanowienia pierwszej konstytucji francuskiej z r. 1791 która wprowadzając zasadę zwierzchnictwa narodu, dzieliła równocześnie obywateli na czynnych (actifs) i biernych (passifs). Tylko tym pierwszym przysługiwało prawo głosowania na zgromadzeniach wyborczych.

Poraz pierwszy wprowadziła głosowanie powszechne we Francji konstytucja jakobińska z roku 1793; każdy Francuz, który ukończył lat 21 i przez pół roku mieszkał w danym okręgu, był uprawniony do głosowania. Konstytucja ta jednakowoż nigdy nie weszła w życie. Późniejsze konstytucje francuskie, jak konstytucja Dyrektorjatu z roku 1793, konsularna (Napoleona), burbońska z r. 1814 imorleańska z r. 1830, zawierały liczne przepisy ograniczające prawo wyborcze tylko do pewnych kategoryj obywateli. Niektóre z nich, ja np. konstytucja z roku 1820, były nawet wybitnie antydemokratyczne, gdyż wprowadzały bardzo wysoki cenzus majątkowy.

Dopiero podczas rewolucji lutowej w r. 1848 odżywa we Francji idea wyborów powszechnych i znajduje na wniosek poety Lamartine'a swój wyraz w konstytucji, która wprowadza t. zw. trójprzymiotnikowe prawo wyborcze (wybory powszechne, tajne, bezpośrednie). Odtąd zasada powszechności wyborów stała się trwałym dobytkiem prawa francuskiego politycznego, a z Francji oddziałała następnie na inne kraje. Za wzorem Francji poszły i Niemcy w r. 1871, potem Austrja w r. 1897. Konstytucje powojenne państw europejskich przyjęły wszystkie zasadę powszechności wyborów. Konstytucja polska z 17 marca 1921 proklamuje zasadę powszechności wyborów w art. 11, który postanawia, że głosowanie do Sejmu i do Senatu jest powszechne, tajne, bezpośrednie, równe i stosunkowe. Jest to tzw. 5-przymiotnikowe prawo wyborcze.

Kraków. **Feliks Lachs**

„Kaliban"

Nowy pogląd na istotę antysemityzmu

Caliban, zwierzęcy i nieokiełzany prymityw człowieka, ucieleśnienie nagich instynktów, nieszczęśliwy dzikus, wyżywający się poniżej rozeznawalności dobra i zła — oto jedna z genjalnie wyciosanych postaci szekspirowskich, z wcześniejszego okresu twórczości wielkiego znawcy duszy ludzkiej. W niezwykłem dziele Arnolda Zweiga*) symbolizuje ta postać istotę — bodaj że jednego z najbardziej skomplikowanych i niesamowitych zjawisk naszego życia — antysemityzmu. Antysemityzm, pojęty przez A. Zweiga jako fenomen uczuciowy, oznacza bezsprzecznie niesłychane wzbogacenie naszych pojęć, zabagnionych w tej dziedzinie namiętnymi głosami apologetów i przeciwników, zwłaszcza, że autor „Calibana" objektywizuje w właściwy sposób ten problem, wyprowadzając go z o wiele obszerniejszego pojęcia, które cechuje jako namiętności grupowe (Gruppenleidenschaften). W ten sposób zatraca antysemityzm swe jednostkowe znaczenie i staje się tylko jednym z wykładników sił i prądów nurtujących w ugrupowaniach społecznych wszelkiego autoramentu, staje się tylko charakterystycznym przykładem, mającym zastosowanie także wobec innych form wyżycia się społeczeństw i grup. Antysemityzm w pojęciu A. Zweiga zatraca charakter ponurego fantomu ciążącego brzemiennie nad żydostwem — i w tem leży główne znaczenie koncepcji autora „Calibana".

Każdą społeczność cechuje naturalny popęd do utwierdzenia się w swojej egzystencji — uczucie to nazywa A. Zweig afektem środowiskowym (Zentralitätsaffekt). Afekt środowiskowy sprawia, że grupa własna ukazuje się swoim członkom w świetle niezwykłej ważności, osadza niejako na osi świata, podkreśla namiętnie konieczność i wartość swego odrębnego istnienia (naród wybrany). Ale równocześnie wiąże się afekt środowiskowy z namiętnością inną, która nie znosi zastosowania tych samych praw do życia i samoistności wobec grup i zrzeszeń obcych. I oto w tem drugiem uczuciu, w tej drugiej, niepokojącej stronie namiętności grupowych, odkrywa A. Zweig fatalny odpowiednik afektu środowiskowego, a mianowicie — uczucie różnicy, afekt różnicowy (Differenzaffekt), który nie pozwala grupie na spokojne wyżycie się w swoim środowisku, lecz zmusza do agresywności wobec sąsiada.

Afekt różnicowy zaś — to ów szekspirowski Caliban, wiązka dzikich instynktów, nieokrzesane torso ludzkie, wijące się w spazmach nienawiści, żalu, cierpienia i odwetu, padające na twarz przed fetyszem niepohamowanego, władczego a ciemnego Ja — wyjące swoje upiorne hep-hep, zabij i huzia na — Żyda, Ormianina, Persa, Szwaba, Czecha lub Francuza — zależnie od okoliczności i kierunku szału.

Oba statuowane przez A. Zweiga uczucia grupowe, związane biegunowo i nieodłącznie w jedną jakoby nahajkę, którą jedni okładają drugich, wytwarzają ową swoistą atmosferę nacjonalizmu, wyolbrzymionego do szowinizmu stwarzają mentalność ekspanzji, imperjalizmu, militaryzmu, nietolerancji religijnej i omamienia na tle problemów rasowych. Antysemityzm jest zaś tylko jedną z odmian rozpasanych afektów różnicowych, które jednak w miarę rozwoju umysłowości i obyczajowości ludzkiej ku lepszemu Jutru (a wierzy weń gorąco autor „Calibana") rozwieją się jak ponure dymy stosów pożarnych Wielkiej Inkwizycji.

Owe powolne ścieranie się i zanikanie ostrych i zaognionych form afektów grupowych, do których zalicza się także i antysemityzm, poświadcza zresztą bieg dziejów. Emancypacja mieszczaństwa, owego stanu trzeciego, między 17 a 19-tym wiekiem, rola, którą odgrywa teraz stan „czwarty", proletarjat, wreszcie zdobycze ruchu kobiecego, nie są niczem innem, jak właśnie powolnem ale stałem ujściem dla niszczących sił i instynktów, krążących w żyłach organizmów społecznych. Suma tych namiętności, które przeistaczają się wciąż w inne formy, zdaje się być według A. Zweiga wielkością stałą. Zużycie tej energii dla celów wielkich i szlachetnych, jest zadaniem naszej kultury. Na horyzoncie dalszym ukazuje też autor „Calibana" wyrównanie różnic narodowych i klasowych, Zjednoczone Stany Ziemi, a przedewszystkiem Dom narodowy dla Żydów, którym należy się w pierwszym rzędzie zadośćuczynienie za niesłychaną martyrologję długich wieków.

Tak dopiero można zrozumieć twierdzenie A. Zweiga, że istota żydostwa nie ma żadnego znaczenia dla zrozumienia antysemityzmu. Momentu tego nie ocenił dotychczas należycie żaden z licznych interpretatorów tego zjawiska, pojętego dopiero przez A. Zweiga jako czynnik realny i niejednostkowy, manifestujący się także w całym szeregu ustosunkowań innych. Teza autora „Calibana" byłaby przedewszystkiem objawieniem dla szlachetnego obrońcy Żydów śp. hr. Coudenhove-Calergi (ojca propagatora Paneuropy), który w swojem znakomitem dziele: „Das Wesen des Antisemitismus", prawie że dociera do tego samego stanowiska.

Oczywiście, że przedstawiony zasadniczo bieg myśli „Calibana", nie wyczerpuje nawet ułamkowo treści tego niezwykłego dzieła, które z niecodzienną intenzywnością, ale także pewnem przeładowaniem myślowem, wyciąga daleko idące konsekwencje z swojej tezy. Metoda biologiczno-fenomenologiczna oraz sposób myślenia zasadzający się na nietzscheaniźmie i buberjaniźmie, wreszcie osobiste, uczuciowe ustosunkowanie się autora, sprawia, że książka ta napęczniała i przesycona duchowością i uczuciem — czyta się trudno. Ostatecznie przekonuje jakiś niesłychany impet etyczny i przypomina się powiedzenie Gerharda Hauptmanna: Kunst macht gerecht.

Dr. D. Scheininger.

*) Arnold Zweig: „Caliban — oder Politik und Leidenschaft". Versuch über Gruppenleidenschaften, dargetan am Wesen des Antisemitismus. — Gustav Kiepenheuer Verlag, Potsdam.

—o§o—

Z SALI ODCZYTOWEJ.

Nauka i sentyment wobec hellenizmu i judaizmu

Kilka uwag na marginesie prelekcji prof. Zielińskiego

Odczyt, wygłoszony przez wybitnego filologa warszawskiego na powyższy temat, był w pierwszym rzędzie odpowiedzią na liczne oceny krytyczne, jakie wywołało ostatnie jego dzieło p. t. „Hellenizm a judaizm". Prof. Zieliński oświadczył m. in., że żywi szczerą wdzięczność wobec krytyków, albowiem ocena jego dzieła była w przeważnej większości dla niego pożyteczna. Niemniej atoli krytyka ze strony apologetów judaizmu była przedwczesną. W dziele swym bowiem ograniczył się prof. Zieliński wyłącznie do krytyki judaizmu z punktu widzenia hellenizmu, odkładając ocenę judaizmu, a raczej religji żydowskiej do szóstego tomu swego wielotomowego dzieła o religjach świata antycznego. Z drugiej atoli strony przyznaje prelegent, że już w wydanem dziele usiłował przedstawić bilans judaizmu, chociażby przez „okulary helleńskie" i że bilans ten wypadł dla żydostwa ujemnie. Przypatrzmy się niektórym argumentom i stwierdzeniom prof. Zielińskiego.

Wierzymy szczerze wybitnemu uczonemu, kiedy mówi, iż nie jest judofobem, atoli trudno oprzeć się wrażeniu, że do judaizmu odnosi się ze sporą dozą niechęci, ktora nie pozwala mu na objektywną ocenę religii żydowskiej. Prof. Zielińskiego razi „wrażliwość" żydowska, Można nieznosić D'Annunzia, a nie jest się przez to włochofobem, ale skoro nie lubi się np. księgi Estery, jest się „antysemitą". Przypuśćmy, że szanowny prelegent ma słuszność w ocenie reakcji ze strony Żydów na nieprzychylne im wystąpienia. Atoli od uczonego tej miary mamy wszak prawo wymagać, by nie zadawalał się stwierdzeniem faktu, lecz zastanowił się również

nad momentami psychicznemi i historycznemi, które wpłynęły na takie reagowanie wobec objawów nieprzychylności u Żydów.

Za zasadniczą różnicę między religją helleńską a religją żydowską i innemi religjami, także chrześcijaństwem, uważa prof. Zieliński fakt, że wszystkie oprócz helleńskiej posiadają księgi kanoniczne, nakazujące wyraźnie wierzyć w to, co zawierają. I prof. Zieliński przytacza następujący przykład: w jednej z tragedyj Eurypidesa, Tezeusz złorzeczy bogom olimpijskim, przypisując im popełnianie grzechów na wzór ludzi. Herakles atoli, przez którego usta przemawia niezawodnie sam Eurypides, powiada, iż nie wierzy, by bogowie zdolni byli do popełniania brzydkich czynów, albowiem bogowie wolni są od grzechów, a to, co im się przypisuje złego, to są „nędzne śpiewaków wymysły". Tak więc Eurypides ze sceny greckiej mógł ludowi tłumaczyć istotę bóstwa, nie będąc posądzonym o bluźnierstwo. Inaczej jest w judaizmie. Prelegent przytacza cytat z Pięcioksiągu (Deuteron. Cap. VII. 1.) nakazujący Żydom, po przybyciu do swej ziemi, wyniszczyć doszczętnie jej dawnych mieszkańców, nie oszczędzając nikogo. Jeśli syn zapyta ojca-Żyda, powiada prof. Zieliński, czy należy wierzyć w nakaz popełnienia tego okrucieństwa, to Żyd religijny odpowie: tak, albowiem Pięcioksiąg dany jest od Boga. I prof. Zieliński cytuje 9-te wyznanie wiary, że „Tora jest niezmienną i nie będzie innej tory od Boga". Żyd nie może stwierdzić, że Bóg nie nadawał takich nakazów i że okrutne czyny, zawarte w Torze, są „nędznemi wymysłami śpiewaków".

Nie trzeba być teologiem, ani religjologiem, by stwierdzić, że z pośród wszystkich religij, bodajże najwięcej podlegała ciągłemu rozwojowi religja żydowska i że o „księgach kanonicznych" w znaczeniu innych religij niema w judaizmie mowy. Wszak Misznah, Talmud, cała literatura rabiniczna jest najwymowniejszym dokumentem tego rozwoju. Wszak — przyzna to każdy religijny Żyd — wiele przepisów i nakazów Tory uległo z biegiem czasu, na skutek okoliczności historycznych, głębokim przemianom. Ze zaś judaizm często podkreśla znaczenie i „niezmienność" przepisów Tory, to znowuż nie wystarcza tu stwierdzenie samego faktu, lecz należy przyglądnąć się życiu żydostwa w rozproszeniu, gdzie jedyną ostoją była religja, ale religja w całym jej rozwoju, gdzie kwestją bytu żydostwa było niezrywanie węzła łączącego go z odległą przeszłością. A jeśli przypisywane bogom helleńskim grzeszne uczynki mogą być „nędznymi wymysłami śpiewaków", to czemuż nie należy uważać słów Pięcioksiągu, cytowanych przez prof. Zielińskiego, za rodzaj chociażby bohaterskiego wezwania plemienia na kilka wieków przed Chrystusem, walczącego o zdobycie kraju i ziemi dla siebie? A wkońcu jeszcze jedno pytanie: Dlaczego dla ilustracji etyki judaizmu wybrał prof. Zieliński ten cytat, zresztą z punktu widzenia historycznego zrozumiały? O trzy rozdziały dalej w tej samej księdze Tory znajdziemy inny, powtarzający się wielokrotnie, choć w różnych słowach, w księgach religijnych żydostwa. Czytamy tam (Deuteronom. Cap. X. 18.) o Bogu żydowskim: „jest sprawiedliwym wobec sieroty i wdowy i miłuje obcego, nakazując mu dać chleb i odzienie. I będziecie miłowali obcego, albowiem obcymi byliście w ziemi Micraim". Tak więc ojciec żydowski nie jest w kolizji, nauczając syna etyki Tory. Wskaże mu bowiem, co w biblji jest wynikiem momentów historycznych, a co wysoką wartością etyczną.

„Ujemny bilans judaizmu" na tle onegdajszej prelekcji prof. Zielińskiego nie wytrzymuje krytyki. Nie tu miejsce na stwierdzenie, czy z punktu widzenia hellenizmu, jest bilans taki uzasadniony. Prof. Zieliński mówił o stosowaniu zasady ścisłości i proporcji w ocenie judaizmu i hellenizmu. Niestety cech tych, szczególnie drugiej, i w stosunku do judaizmu nie mogliśmy u niego zauważyć. Niewątpliwie jest to wynikiem braku objektywnego ustosunkowania się do judaizmu. Ta okoliczność była najsłabszą stroną pięknej prelekcji sędziwego uczonego.

Dyskusja, jaka się po odczycie rozwinęła, nie wniosła innego tonu w ocenę judaizmu. Ks. prof. Archutowski, broniąc Pięcioksiągu i podkreślając znaczenie i wartość monoteizmu, stworzonego przez Żydów („za co — powiada prof. Archutowski — należy się wdzięczność Żydom, płynąca raczej z rozumu, niż ze serca"), nie powstrzymał się od nieuzasadnionych aluzyj w stosunku do kultury żydowskiej. Charakterystycznem dla teologów chrześcijańskich jest zdanie, że Żydzi dali ludzkości tylko monoteizm, a pozatem nie stworzyli żadnej kultury. Ścisłość i proporcja w stosunku do „darów" kultury innych narodów dla ludzkości byłaby tu bardzo na miejscu. Jeszcze charakterystyczniejsze jest kucie broni przeciw Żydom ze słów... proroków żydowskich.

Prof. Zieliński określił pięknie religję: „Religja jest to — samo serce istoty duchowej człowieka i narodu". Piękne i słuszne słowa. Aby atoli pojąć także istotę „serca" żydowskiego, trzeba wyzbyć się wszelkiej niechęci, a odczuwać każde jego, chociażby najmniejsze drgnienie. A wówczas będzie obojętnie, jakie „okulary" włożymy na nos przy ocenie judaizmu. L. R.

Jeszcze o odczycie prof. Zielińskiego

Wybitny filolog niemiecki, Curt Latte, omawiając w ostatnim numerze pisma filologicznego „Gnomon" dzieło prof. Zielińskiego o religji greckiej, dochodzi do wniosku, że autor nie stosuje ścisłej metody naukowej, kierując się przesłankami apriorystycznemi. Wyniki tych badań nie przyczyni się, zdaniem wspomnianego filologa, do lepszego poznania religji greckiej.

Takie samo wrażenie musiał odnieść każdy bezstronny słuchacz wykładu prof. Zielińskiego, wygłoszonego w ubiegłą sobotę w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autor książki „Hellenizm i Judaizm" starał się tłómaczyć, że nie było zamiarem jego „odstarotestamentować" chrześcijaństwo. Tej kwestji poświęci osobne dzieło. Nie zamierza też dać oceny judaizmu. Jedynym celem tej książki jest wykazać, jak judaizm oddziaływał na hellenizm. Przedwczesnem byłoby już teraz ocenić tę książkę z punktu widzenia słuszności czy niesłuszności samych wywodów. Na to będzie czas, gdy się ukaże druga jej część, przez autora zapowiedziana.

Chodzi narazie tylko o samą metodę. — Gdyby autorowi naprawdę chodziło jedynie o znaczenie podmiotowe judaizmu dla Greków, — przytaczam słowa prof. Zielińskiego, — a nie przedmiotowe wogóle, niepotrzebną byłaby cała polemika z apologetyką Starego Zakonu i judaizmu wogóle. Metoda objektywna ograniczyłaby się do tego, aby wykazać, jak się Grecy na pewne obawy religijnego i społecznego życia żydowskiego zapatrywali, nie wchodząc w to, czy poglądy Greków były uzasadnione, czy też nie. Jeżeli więc prof. Zieliński mimo zapewnienia, że chce tylko włożyć okulary helleńskie, po chwili rozprawia się z apologetami, jest to niekonsekwencja.

Ale autor naprawdę porównywa te dwa światopoglądy na korzyść hellenizmu. Temu nie możnaby nic zarzucić, gdyby nie znowu metoda. Co do tej ostatniej można uczynić dwa zarzuty: 1) wybór cytatów jest całkiem dowolny, 2) autor przemilcza fakty, któreby mogły prowadzić do zupełnie przeciwnych wniosków. Ograniczymy się do kilku przykładów. Mówiąc o teofanji, która ma zgubne skutki i wywołuje zgrozę, autor nie przytacza ani jednego przykładu teofanji połączonej z radością ogarniającą wszechświat, jakolwiek ten rodzaj teofanji nierównie częściej w biblji występuje (por. Psalm 98 i w. in.). Podobnież dla charakterystyki Midraszu wybiera cytaty z ksiąg Królów. Gdyby autor cytował Midrasz rabba do pierwszego słowa pierwszej księgi Mojżesza, czytelnik nabrałby innego zdania o tej gałęzi literatury „judejskiej". Tam bowiem jest mowa o tem, że Bóg, tworząc świat, wpatrywał się w Zakon, w wieczne źródło światła. Przypomina to naukę Platona. Światu idei odpowiada tu Tora. Co do drugiego zarzutu, najlepiej to zilustrować na następującym przykładzie: Aby przedstawić stanowisko kobiety w judaiźmie w niekorzystnem świetle, nie mówi się o kulcie dla czterech pramatek (arba imahoth), zawsze żywym w tradycji żydowskiej. Debora, prorokini, która swój lud sprawiedliwie sądziła (Sędziowie 4. i nast.) należy do „okresu dzikości". Takiż los spotyka ze strony autora „stróżową" prorokinię Chuldę. Ale nie dosyć na tem. Przepisy o nieczystości kobiety wskutek przypadłości niewieściej mają świadczyć o tem, że była ona upośledzona. Ale w tym samym traktacie, który autor tak chętnie cytuje, jest także mowa o analogicznych przypadłościach mężczyzny (zab) wywołujących podobne skutki w myśl tej czystości lewickiej. Czyż mamy mówić i o upośledzonem stanowisku mężczyzn w judaiźmie? Tak daleko nawet sam autor nie pójdzie.

Powyższe zarzuty można poprzeć licznymi przykładami, ale już przytoczone usprawiedliwią wydanie podobnego sądu o metodzie książki „Hellenizm i Judaizm", jaki wydał uczony niemiecki o jej bezpośredniej poprzedniczce, jakoże „do postępu nauki nie przyczyniła się". Dr. Edmund Stein.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Bank spółdzielczo-zawodowy

Niezmiernie interesująca pod względem społecznym inicjatywa ściślejszego połączenia ruchu spółdzielczego z ruchem zawodowym została świeżo urzeczywistniona w Szwajcarji. Połączenie to nastąpiło na terenie finansowym przez utworzenie jednego wspólnego Banku spółdzielni i związków zawodowych. Bank ten ma obsługiwać oba rodzaje tych organizacji i uniezależnić je możliwie całkowicie od banków prywatnych. Na kapitał Banku złożyły się udziały spółdzielni w wysokości 2,464.000 fr. szwajc. i udziały związków zawodowych, w kwocie 1,061.000 fr. szwajc. Statut Banku ma charakter stowarzyszenia spółdzielczego. Wszelki udział w akcji politycznej lub wyznaniowej jest wykluczony. Dywidenda od udziałów nie może przewyższać stopy dywidendowej, której udziela Szwajcarski Bank Państwowy swym akcjonarjuszom; wszelka przewyżka dochodów będzie przeznaczona na kapitał rezerwowy i na różne fundusze społecznej natury.

Ze względu na wielką potęgę liczebną i finansową szwajcarskiego ruchu spółdzielczego i zawodowego oraz daleko idące rozgałęzienia operacji finansowych przez te organizacje i ich członków prowadzone, utworzenie własnego Banku może w szybkim czasie doznać silnego rozwoju i uczynić wcale poważny uszczerbek bankowości prywatnej, tembardziej, że na czele nowego Banku stanęli bardzo wybitni fachowcy.

WESOŁY KĄCIK



Pryncypał: Zauważam zawsze, że pan jest najleniwszy w całem biurze, kiedy mnie niema.

CHARLES CHAPLIN

Charlie w lwiej klatce

Scena z filmu p. t. „Cyrk“

Przed kilku dniami donieśliśmy już o entuzjastycznie przyjętej premjerze ostatniego filmu Chaplina pt. „Cyrk“. Obecnie ogłaszamy w przekładzie autentyczny feljeton znakomitego artysty filmowego, feljeton mający za temat jedną właśnie ze scen nowego, wspaniałego filmu. W feljetonie Chaplina dojrzy czytelnik nietylko — całego artystę z jego nawpół tragiczną i nawpół groteskową niezaradnością i „pechowością“, płynącą z niekongruencji cielesności i duszy, ale z pewnością i znaczne walory — pisarskie. — Red.

W Cyrku. Charlie chodzi, jako posługacz cyrkowy wokół maneży i sprząta ją. Wtem napotyka nagle na śmiertelnego wroga, złośliwego konia.

Koń, który z jakiegoś powodu nienawidzi i prześladuje Karolka spogląda z wściekłością na małego tego człowieczka. Charlie zdejmuje kapelusz i pozdrawia go uprzejmie się śmiejąc, z wyszukaną grzecznością. Nie udaje mu się jednak, zwierzęcia przyjaźnie usposobić: koń rzuca się nań i zadaje mu potężny cios.

Ścigany przez konia, goni Charlie w okrutnym strachu kilka razy po maneży i zmyka z cyrkowego namiotu. Za namiotem szuka jakiegoś miejsca, gdzieby mógł znaleźć ochronę przed nikczemnem zwierzęciem.

Przez chwilę zastanawia się Charlie. Waha się. Potem rzuca się w pobliże jednej z klatek, wpada do niej i zatrzaskuje drzwi właśnie przed nosem prześladowcy. Kiedy Charlie zatrzaskuje drzwi, zamek klatki zasuwa się automatycznie. Charlie jest w potrzasku.

Koń widząc, że mały człowieczek zabezpieczył się, przystaje, odwraca się i oddala zwolna. Charlie raduje się z powodu klęski konia i śmieje się podstępnie, że zwiódł nieprzyjaciela. Ale!

Charlie rzuca spojrzenie na prawo, rozwiera oczy z przerażenia, gdyż:

Olbrzymi lew śpi w głębi klatki. Charlie rzuca się ku drzwiom, daremnie stara się je otworzyć. Zrozpaczony spogląda osłupiałym wzrokiem przez sztaby klatki, wypatruje nerwowo jakiegoś stajennego parobka, któryby go mógł ocalić. Charlie nie śmie wołać o pomoc, obawia się, że zbudzi lwa. Twarz Karolka struchlała z przestrachu. Rozgląda się tu i tam. Przerażony patrzy za siebie i dostrzega:

W jednej ze ścian klatki znajdują się wązkie, zapadające drzwi okratowane, które wiodą do sąsiedniej klatki. Na końcach palców skrada się ku tym drzwiom, bacznie obserwuje przytem lwa, kurczy się i trzęsie z chwilą, kiedy mu się zdaje, że lew się rusza. Przyklęka przy okratowanych drzwiach, ostrożniutko podnosi je i wystawia głowę i ramiona.

Do połowy jest już w sąsiedniej klatce, już myśli, że się uratował i uśmiecha się wesoło. W tem jednak widzi ku przerażeniu: olbrzymi tygrys wlepia weń ogniste ślepia i nuże w okropny ryk. Rozwarta paszcza bestji wyciąga się dwa, trzy razy ku intruzowi.

Karolek cofa się, jak tylko może najszybciej i opuszcza z łoskotem zapadające drzwi klatki. Zwracając się w stronę śpiącego lwa, czyni uniżenie usprawiedliwiający się ruch ręką, jak gdyby żałował, iż zatrzaskując zapadające drzwi klatki, naruszył spokój, jak gdyby wyrażał żal, że chciał uniknąć przed tem miłem sam-na-sam. Ale lew śpi wciąż.

Przed klatką. Mały piesek zbliża się, staje przed klatką i zaczyna szczekać. Karolek trwoży się teraz bardzo. Boi się, że szczekanie może obudzi lwa. Charlie czyni psu znak ręką, by się uspokoił, ale pies szczeka tem więcej.

Charlie spogląda zdrętwiały w przestrachu i zrozpaczony w stronę lwa, odkrywa potężną kość leżącą właśnie pod ogonem lwa, żnie drżący i ku zwierzęciu i wyciąga kość z pod jego ogona. Charlie rzuca trzy razy tak dużą kość, jak mały piesek, poprzez sztaby klatki, przyczem — trafia nią psa w głowę.

Pies zaczyna wyć. Charlie wyrywa sobie włosy z głowy, rwie włosy w zwątpieniu.

Charlie wpada na pomysł: zdaje mu się, że pies jest spragniony. Raz jeszcze czołga się w stronę śpiącego lwa i bierze dużą miskę z wodą, miskę na której lew leży niemal.

Myrna, malutkie dziewczę cyrkowe, zbliża się ku klatce. Charlie daje jej znak, by otworzyła klatkę. Ale dziewczę, widząc posługacza cyrkowego w klatce lwa przeraża się tak bardzo, że mdleje. Zrozpaczony Charlie stoi za kratami z miską w ręku. Charlie czyni znak psu, wciąż starając się go nakłonić do milczenia, równocześnie zaś opryskuje wodą Myrnę, by ją znowu wskrzesić do życia.

Jedynym rezultatem wysiłków obłędnego strachu Karolka jest, że lew budzi się wreszcie. Lew podnosi głowę i patrzy na nieproszonego gościa z niechęcia. Charlie wpatruje się weń hypnotyzującym wzrokiem. Małe dziewczę cyrkowe Myrna wciąż jeszcze leży w omdleniu w pobliżu klatki.

Charlie ucieka w kąt najbardziej odległy od lwa. Lew podnosi się zwolna i spoziera nań groźnie. Charlie blednie jak trup. Drży i trzęsie się na całem ciele.

Lew podnosi się coraz groźniejszy Charlie poznaje z okrutną pewnością, że wybiła jego ostatnia godzina. Lew podniósł się i zbliża się ku niemu.

Lew zbliża się powoli.

Twarz Karolka wykrzywia się w okropnym strachu. Lew stanął już całkiem blisko niego i obserwuje go dokładnie. Charlie truchleje, ramiona wciska w korpus, chwieje się, o mało nie mdleje i patrzy ku niebu.

Lew pochyla głowę i obwąchuje płaskie stopy Chaplina, a potem i nogi. Ogon lwa ponosi się po ciele małego człowieczka. Charlie więcej jest martwy niż żywy. Lew jednak, czy to że jest syty, czy że wóń Karolka nie podoba mu się, dość że potrząsa niezadowolony głową.

Charlie i głowa lwa. Lew patrzy na Karolka. Biedaczysko usiłuje użyć ostatniego jeszcze rozpaczliwego środka: chce się przypodobać, wykrzywia truchlejącą twarz w pokorny, pochlebny, żałośćiwy i godny pożałowania uśmiech. Czyni kilka zabawnych grymasów, kiwa głową uprzejmie to w tę stronę to w tamtą, udaje starego znajomego, jak gdyby chciał powiedzieć: „Jesteśmy wszak obydwaj dobrymi przyjaciółmi... I to jak bardzo dawno już! Czyż nie jesteśmy na ty?... Czy pamiętasz jeszcze?... Tak, wtedy...“

Króla zwierząt Charlie nie zajmuje jednak wcale. Lew odwraca się doń pogardliwie tyłem, wraca z powrotem do swego kąta i kładzie się znowu wygodnie. Charlie nie wierzy własnym oczom. Z rozwartemi ustami gapi się na lwa.

Potem ogarnia Karolka radość. Obmacowuje się: żyje! Niema jednak odwagi dać silniejszego wyrazu swej radości. Ale serce, które zsunęło się głęboko w spodnie, wraca teraz z powrotem do piersi. Charlie staje w pozie zwycięzcy.

W międzyczasie budzi się również małe dziewczę cyrkowe z omdlenia. Zrywa się i biegnie ku klatce.

Obecnie nie boi się jednak Charlie niczego. Nie myśli się śpieszyć, daje jej znak. On (zakochany w niej trochę) chce jej zaimponować. I cóż w tem takiego że jest w klatce lwa? Umie się przecież obchodzić z dzikiemi zwierzętami. Zwraca się w stronę lwa, jakby żałował, że musi go teraz opuścić i wskazuje na cyrkowe dziewczę, jakby chciał powiedzieć: „Pani ta jest tak piękna, rozumiesz [illegible] się opuścić z tego powodu“.

Myrna otwiera drzwi klatki, ale Chaplin nie śpieszy się, nie: podchodzi do lwa, żeby go pogłaskać, odwaga jego nie zna granic i urasta w pychę.

Teraz dopiero lew gniewa się; ryczy, że cała klatka drży. Charlie w strach, cofa się i jednym susem wysuwa przez otwarte drzwi z klatki i pada tyłem koło Myrny na ziemię, Charlie podnosi się roześmiany, zagryza ból, staje w pozie niby artysta oczekujący oklasków, jakby skok jego z klatki był jakimś wspaniałym kunsztsztykiem.

Oto został Charlie sam z małem dziewczęciem cyrkowem. Po raz pierwszy, Karolek chce teraz skorzystać z dawno utęsknionej sposobności, by wyznać miłość. Charlie kładzie rękę na sercu, hopsa przed Myrną uśmiecha się do niej zakochany. Wtem: Zjawia się koń, jego wróg śmiertelny i rzuca się nań. Chaplin zastyga w zakochanym geście, potem zmyka, jak tylko umie najszybciej ku wielkiemu zdziwieniu Myrny, która potrząsa w zdumieniu głową.

(Tłum. Leon Templer)

Program stacyj radjofonicznych

Piątek, 9 grudnia.

Kraków (545 m) 12 Sygnał czasu, „Hejnał“ i komunikaty, 14—15,40 I. kurs spółdzielczy (z Warszawy), 16,40—17,10 Program dla dzieci. 17,20—17,45 Odczyt pt. „Przegląd radjowy“, wygł. Prof. Dr. W. Wilkosz, 17,45—19 Transm. z Warszawy, (Koncert), 19—19,15 Komunikaty rolnicze, 19,35—20 Odczyt pt. „Czy istniała Atlantyda?“, wygł. Dr. E. Passendorfer, 20,15 Transm. z Filharmonji Warszawskiej.

Warszawa (1111 m) 14—15,40 I kurs spółdzielczy, 17,45 Koncert ork. mandolinistów (m. in. Verdi) 20,15 Koncert Filharmonji. 22 Komunikaty.

Poznań (344,8 m) 12,45—14 Koncert tercetu, 13 i 14 Giełda, 17,45—19 Koncert wokalny, 20,15 Trans. z Warszawy.

Katowice (422 m) 17,45 i 20.15 Transm. z Warszawy.

Wiedeń (517,2 m) 11, 16 i 17 Koncerty, 20,30 „Der eiserne Heiland“, opera Oberleithnera.

Berlin (483,9 m) 20,30 Koncert symfon. 22,30 Muz. wieczorna.

Monachjum (535,7 m) 19,45 Koncert wagnerowski, 20,45 Sopran, tenor i ork.

Lipsk (365,8 m) 20,15 „Kto śmieje się ostatni“ kom. muz. 22,30 Muz. tan.

Frankfurt n/M (428,6 m) 20,15 „Wielkomiejskie powietrze“ farsa.

Hamburg (394,7 m) 16,15 Muz. egzotyczna (pieśni japońskie, perskie, arabskie i in.), 19,25 „Otto u. Theophano“ dramat muz. Händla.

Langenberg (468,8 m) 13,05, 18—19 i 20—22 Koncerty, do 24 Muz. tan.

Rzym (499 m) 17,30 Muz. tan. 20,40 Muz. lekka.

LEKCJE TAŃCÓW PRZEZ RADJO.

Od pewnego czasu stacja Berlin nadaje regularnie dwa razy w tygodniu lekcje tańców nowoczesnych, które cieszą się ogromnem powodzeniem. Lekcje takie w niedługim czasie wprowadzi także stacja w Lipsku. Odbywać się będą podobnie jak i w Berlinie w [illegible] pokoncertowych.

Zasądzenie Palucha na 15 lat
ciężkiego więzienia za zbrodnię zabójstwa

(M.) Jak już wczoraj w części nakładu donieśliśmy, zakończył się w nocy z środy na czwartek sensacyjny proces przed ławą przysięgłych w krakowskim sądzie okręgowym karnym przeciw Maciejowi Paluchowi o zamordowanie i poćwiartowanie zwłok żony Zofji.

Do samego końca rozprawa toczyła się w obecności niezwykle licznego audytorjum, które z zapartym tchem śledziło jej przebieg nie zrażając się późną nocną porą czekało ze wzmagającem się napięciem wyroku. Wśród audytorjum było wielu członków palestry krakowskiej i bardzo dużo kobiet. Sam oskarżony, o którego życie lub śmierć rozgrywała się stawka, był niemal do samego końca tak samo opanowany i spokojny, jak w śledztwie i podczas całego przewodu. Jedynie w czasie pewnych ustępów mowy swego obrońcy osk. Paluch pochylił głowę i zasłonił ją rękoma, niewiadomo, czy w celu ukrycia swego spokoju, czy też dla zasłonięcia łez. Skruchy ani żalu do końca nie okazał bodaj na chwilę.

* * *

Wśród pytań zadanych podczas popołudniowej rozprawy lekarzom znawcom zwracało uwagę pytanie obrońcy prof. Reinholda, czy na podstawie badania części zwłok śp. Paluchowej znawcy mogą stwierdzić, czy została ona zamordowana, czy też mógł zajść wypadek zabójstwa.

Prof. Olbrycht wyjaśnił, że możliwe są obie koncepcje, a która jest prawdziwa, tego badanie części zwłok oczywiście wykazać nie mogło.

MOWY OSKARŻYCIELI I OBROŃCY

Po zadaniu sędziom przysięgłym jednego pytania głównego w kierunku zbrodni morderstwa, rozpoczęły się po godz. 7:30 wieczór przemówienia końcowe.

Prokurator Dr Michałowski opierając się ściśle na wynikach przeprowadzonej rozprawy, wykazywał w rzeczowym wywodzie winę oskarżonego uwypuklając zwłaszcza momenty, świadczące o nieskazitelnem życiu śp. Zofji Paluchowej i podkreślając, że wszyscy świadkowie byli zgodni, przypisując oskarżonemu winę złego pożycia małżeńskiego. Po uzasadnieniu twierdzenia, że Paluch zbrodniczego czynu dokonał z premedytacją, prokurator zażądał od przysięgłych zatwierdzenia pytania w kierunku zbrodni morderstwa.

Zastępca poszkodowanych adw. Dr Schönwetter zażądał w swem przemówieniu kary śmierci dla Palucha, jako jedynego sposobu unieszkodliwienia oskarżonego, którego zastępca określa mianem dzikiego zwierza. Wyroku skazującego czeka cała wieś Dłubnia, która była widownią zwierzęcego znęcania się nad nieszczęśliwą żoną. To też Paluch nie zasługuje na żadną szlachetność, ani litość, a jedynie śmiercią może odkupić swą potworną zbrodnię. Imieniem osieroconych dzieci Paluchowej mówca żąda symbolicznego odszkodowania w postaci „kilku groszy na cukierki", których nieszczęśliwe dzieci od wyrodnego ojca nigdy dotąd nie dostały.

Obrońca Dr Aschenbrenner wygłosił trzechgodzinne przemówienie, w którem wykazywał, że nagromadzone podczas rozprawy dowody przeciw oskarżonemu nie wystarczają do posądzenia go, że śledztwo szło od samego początku w fałszywym kierunku, że zeznania świadków, przeważnie rodziny śp. Paluchowej, nie są objektywne i prawdziwe. Dłuższą część swego przemówienia poświęcił obrońca pożyciu małżeńskiemu Paluchów, starając się wykazać, że z powodu niedobranego małżeństwa między prostym chamem a bywającą w salonach malarzy dziewczyną, nie można winić tylko jednej strony; winę przypisać należy fatalnemu losowi, który skojarzył ze sobą dwie nieodpowiadające sobie osoby. Po omówieniu ciąg o stanu faktycznego mówca przedstawił przysięgłym, że choćby mieli tylko 1 procent wątpliwości czy to w sprawie identyczności zwłok wyłowionych, czy co do znalezionych w izbie Palucha śladów krwi, których policja nie poddała badaniu daktyloskopij emu, to nie mogą zatwierdzić pytania, że oskarżony winien jest zarzuconej mu zbrodni. W końcu obrońca apeluje do przysięgłych, by wbrew zdaniu zastępcy strony poszkodowanej oddali osieroconym przez Paluchową dzieciom przynajmniej ojca, który, chociażby był nawet najgorszym człowiekiem, jednak zawsze będzie im ojcem.

Nastąpiło treściwe i rzeczowe

RESUME

przewodniczącego rozprawy radcy Dra Kaczmarskiego, który w blizko godzinnym wywodzie przedstawił wyniki rozprawy, podnosząc wszystkie momenta, przemawiające za i przeciw oskarżonemu. W pouczeniu prawnem dla przysięgłych przewodniczący podkreślił, że o ile sędziowie przysięgli nie nabiorą przekonania, że oskarżony dopuścił się morderstwa z premedytacją, to mają prawo

ZAŻĄDAĆ EWENTUALNEGO PYTANIA W KIERUNKU ZBRODNI ZABÓJSTWA,

na wypadek zaprzeczenia pytania o morderstwo.

O godz. 1'15 w nocy sędziowie przysięgli udali się na naradę. Po kilku minutach przewodniczący ławy przysięgłych p. Chrząszcz wrócił na salę rozpraw i w imieniu ławy **zażądał postawienia ewentualnego pytania w kierunku zbrodni zabójstwa.**

Po dopuszczeniu tego pytania przez trybunał obrońca zażądał postawienia dwóch pytań dodatkowych, jednego w kierunku działania oskarżonego pod wpływem przemijającego zaburzenia umysłu, drugiego w kierunku działania pod przymusem nieodpornym. Wnioskom tym trybunał odmówił. Po powtórnej naradzie sędziowie przysięgli wydali o godz. 2-giej w nocy

WERDYKT

zaprzeczający 6 głosami pytanie główne co do morderstwa, a zatwierdzający wszystkiemi 12 głosami pytanie ewentualne co do zbrodni zabójstwa.

Na podstawie tego werdyktu trybunał zasądził Palucha na karę

CIĘŻKIEGO WIĘZIENIA PRZEZ 15 LAT

obostrzonego twardem łożem co miesiąc i ciemnicą w rocznicę zbrodni.

KRONIKA

Wielki pożar na Kazimierzu

Wczoraj o godzinie 1.45 w południe zawezwano straż ogniową do pożaru przy ul. Rabina Meiselsa l. 5. Jak się okazało, zajął się sufit hurtowni przyborów muzycznych Braci Feigenbaumów na parterze tego domu: wskutek zamknięcia sklepu nie zauważono na czas wybuchu ognia, który ogarnął cały sufit, przepalając go i dostając się na pierwsze piętro, gdzie mieści się sklep galanteryjny Zygmunta Guttmanna. Pastwą płomieni padła też podłoga tego sklepu i część towarów. Straż pożarna pod kierownictwem naczelnika Obidowicza pracowała blisko trzy godziny nad ugaszeniem ognia, wyrębując podłogę między parterem a pierwszem piętrem na przestrzeni 12 metrów kwadratowych.

Ogień powstał od przewodu kominowego, do którego przylegały belki i deski sufitu.

Szkoda wynosi w towarach około 1500 zł, a w budynku 500 zł. Akcji ratowniczej przyglądały się tłumy przechodniów.

Zaćmienie księżyca

Wczoraj we czwartek popołudniu widoczne było w całej Polsce całkowite zaćmienie księżyca. Pierwsze zetknięcie się księżyca z cieniem ziemi nastąpiło o godzinie 16.52, początek zaćmienia całkowitego o godz. 17.54 i pół, środek całkowitego zaćmienia o godz. 18.34 i pół, koniec całkowitego zaćmienia o godz. 19.15, koniec zaćmienia wogóle o godz. 20.18. Podczas zaćmienia księżyc nie znikł całkowicie, pozostając oświetlony przez pośrednio go dochodzące promienie słońca, załamane w atmosferze ziemskiej. W ciągu godziny przed zaćmieniem i w ciągu godziny po zaćmieniu częściowem księżyc przebywał częściowo w półcieniu ziemi, skutkiem czego blask jego był zmniejszony.

O czem Wiedeń mówi...

DROGI ŻYCIA.

Nazywał się Mondschein. Biedny urzędniczyna Towarzystwa asekuracyjnego. Rano udawał się do biura, a wieczorem prześladywał godzinami całemi w kawiarni. Szczupła pensja nie dozwalała mu innej rozrywki, jak filiżanka czarnej kawy... Zdawało się, że całe jego życie rozegra się między biurem a kawiarnią. Między maszyną do pisania czy liczbami buchalterji i salą kawiarnianą, zastępującą we Wiedniu niejednemu dom.

Ale nagle „uśmiechnęło" mu się życie. Poraz pierwszy poznał, że prócz biura, kawiarni i pensji istnieje coś, co choćby najmarniejsze życie ozłaca, co wywołuje jakiś błogi sen o szczęściu. Poznał jakąś złotowłosą Wiedenkę. Jej spojrzenie, jej rozkoszny uśmiech, jej słowa działały nań jak nektar. Upajał się swem szczęściem. Począł uważać na swą odzież, na swój krawat. U kolegów pożyczał, o zaliczki prosił. Zmienił się wprost nie do poznania. A jeśli przełożony gniewał się nań z powodu zaniedbywania obowiązków, cóż go to obchodziło, gdy wiedział, że wieczorem znowu ujrzy rozkoszną twarz bogdanki.

Minął rok. Rok ustawicznych pożyczek, długów i rok niewysłowionego szczęścia. Bywał też u jej rodziców częstym gościem. Wreszcie zdecydował się prosić o rękę. Zgodzono się. Rodzice jego „bożyszcza" wprawdzie biedni byli i znali co bieda znaczy, ale jak zwykle w tych wypadkach, zadawalali się znanem: „jakoś to będzie"...

Mieszkali po ślubie w małej izdebce. Skromna pensyjka ledwie na pierwsze dwa tygodnie w miesiącu starczyła. A reszta składała się z zaliczek i nowych długów. Tak spędzono dwa lata...

Na podstawie inseratu postanowił Mondschein wyjechać po złote runo do... Rosji. Otrzymał od nowego przedsiębiorstwa zaliczkę i wyjechał. Żonę zostawił we Wiedniu i na dworcu jeszcze raz przysięgał, że wkrótce po swoje bożyszcze przyjedzie.

Miesiące minęły i Mondschein szybko prześnił swój sen o złotych rublach. Przedsiębiorstwo, dla którego w Moskwie pracował, runęło z powodu rozmaitych okoliczności i biedak pozostał w obcem mieście bez wszelkich środków do życia i bez możności powrotu do Wiednia. Jedyną jego uciechą były listy od żony, pełne wyrazów tęsknoty i miłości. Miesiące całe głodował i stokrotnie czytał każdy list, każde słowo całując. Ale nagle przestały listy „dochodzić". Za ostatni grosz wysyłał do Wiednia listy, rozpaczliwe i pełne cierpienia, ale odpowiedzi więcej nie otrzymywał... Po miesiącach, dzięki interwencji konsulatu, wraca do Wiednia i tu dowiaduje się, że żona z rozpaczy i tęsknoty za nim otruła się weronalem. I już nazajutrz po przybyciu do Wiednia znaleziono go z postrzeloną głową na grobie żony. Uratowano go jednak...

Trzy lata od tej chwili minęły. Mondschein siedzi znowu przy swem dawnem biurku w towarzystwie asekuracyjnem. Tuż obok niego pracuje jakaś wytwornie ubrana pani. Raczej wygląda na „damę z towarzystwa", aniżeli na skromną urzędniczkę. To żona bogatego dyrektora jednego z wielkich koncernów wiedeńskich. Wymusiła wprost u męża swego, by dzięki swym konesansom wystarał się dla niej o tę posadę. Pytana o powód, w żaden sposób mężowi wytłumaczyć tego nie chciała. Pracuje już od kilku miesięcy. Po pewnym czasie, pomimo bogactw i „szczęśliwego" pożycia małżeńskiego, prosi niespodziewanie męża o rozwód. Mąż zgadza się i jak na prawdziwego gentlemana przystało, nie pyta nawet o powód, będąc do głębi zraniony w swej dumie.

Pewnego razu telefonicznie wzywają „dyrektora" do komisarjatu, gdzie mu oddają list ze wzmianką, że żona jego i jakiś urzędnik, nazwiskiem Mondschein, wspólnie popełnili samobójstwo... W liście zaznacza Mondschein, że za obopólną zgodą pozbawiają się życia. „Nie chcąc dopuścić, by ta, którą nadewszystko kocham, biedę przy boku skromnego urzędniczyny cierpiała, wolę me życie poświęcić i jeno o wspólny grób prosimy". Tak pisał ten biedny urzędniczyna i ten list też podpisała nowa pani jego serca.

Jak dziwne są nieraz drogi życia! Jak dziwne są drogi miłości...

DRAMAT ARTYSTY.

Koncert Piccavera. Elegancka, wytworna publiczność, szczelnie zapełniająca olbrzymią salę koncertową. Bożyszcze Wiednia wkrótce ma się zjawić na podjum. Falangi zwłaszcza pięknych kobiet z niecierpliwością już oczekują sławnego tenora. Wreszcie się zjawia. Burza oklasków go wita. Ale artysta zdaje się wcale nie ucieszony tym wybuchem entuzjazmu. Jest dziwnie zdenerwowany. Spogląda na tę cudną salę, oświetloną girlandami niezliczonych świateł, spogląda na to morze rozkosznie pięknych główek jego wielbicielek, ale na jego bladej twarzy ze zdziwieniem skonstatować można smutek... Wiele tu na sali znajduje się osób, które tylko cudem jego głosu chcą się cieszyć, ale wiele tu też osób, które wtajemniczone są w dramat artysty, którego czysty jak kryształ głos w ostatnich czasach pewne wykazuje załamania... Bywalcy opery wiedzą o... ustawicznej „niedyspozycji" śpiewaka i o tem, że nieraz w ostatniej prawie chwili występ jego zostaje odwołany. Jedni twierdzą, że to tylko psychiczne zaburzenia, inni znowu sądzą, że te „niedyspozycje" wywołane zostały triumfem młodego śpiewaka z Polski, który przyćmiewać poczyna sławę Piccavera, a inni znowu filozofują o znikomości wszystkiego w świecie, a więc też o znikomości głosu Piccavera...

Jako program koncertu wybrał sławny śpiewak arcytrudne arje. Możliwie z rozmysłu, by wszystkim wątpiącym okazać, że głos jego jeszcze jest z czystego złota i wszelkie trudności z łatwością pokonać może... I głos jego, słodki, pieszczący, rozlega się w pięknej sali koncertowej. Publiczność słucha, pełna ukojenia. Ma się wrażenie, jakby się pieszczonym było dłońmi ukochanej kobiety.

Ale nagle, gdy w jakiejś arji chciał dojść do „wysokiego C" głos jego dotąd czysty, jakby mgłą został otoczony. Zapanował jednak nad sobą. Znowu próbuje „wysokiego C" i znowu głos jakby załamał się. — Skończył wreszcie...

Zdenerwowany, blady, oddala się z podjum szybkim krokiem. Publiczność ostentacyjnie go oklaskuje. Może mu raczej dziękuje za dawne cudowne chwile. Śpiewak jednak nie dziękuje za ten oklask. Może w tej chwili rozpacz targa go i w kawały serce rozrywa, może obawa o utratę swego bezcennego skarbu, — swego głosu, — do rozpaczy go w tej chwili doprowadza... a publiczność klaszcze, klaszcze... Los wielu artystów... Złotawa szata, a wewnątrz bezgraniczny może ból...

BAJKA Z PRATERU.

Każdy we Wiedniu zna w Praterze budę taneczną: Swoboda. Ma „markę" nie tylko we Wiedniu samym, ale i zagranicą. W niedzielę spotkać tu można obok kucharek, pokojówek, robotników, czy nawet apaszów, także wykwintne panie, panów, z nieodzownym monoklem i w smokingach. Zazwyczaj są to „obcy", których bawi ta atrakcja Praterowa. Przed kilkudziesięciu laty tańczyła tu również młoda pokojóweczka. Nazywała się, jak co druga Wiedeneczka, „Anny". Tańczyła już kilka godzin. Swych „danserów" nie znała. Zresztą któż o to tutaj pyta.

A nagle zbliża się do niej jakiś wytwornie ubrany mężczyzna i prosi do tańca. Po wymowie poznała, że to cudzoziemiec. Przedstawił się nawet, co niemało „Annę" zdziwiło. Był Anglikiem, nazywał się inżynier Lingíng i budował we Wiedniu gazownię.

Odtąd co niedzielę blisko rok spotykała się z tym Anglikiem u „Swobody" w Praterze. Pewnego razu z prawdziwą angielską flegmą doniósł jej, że zamierza się z nią ożenić. Ponieważ jednak jego matka, mieszkająca w Londynie, jest przeciwną temu „mezaliansowi", wyjeżdża z Wiednia i wróci, aż matka, którą uwielbia, się zgodzi. Wróci napewno, choćby ta walka i lata trwać miała.

I w rzeczywistości minęły dwa lata. „Anna" już o tem angielskiem intermezzo prawie zapomniała, gdy zupełnie niespodzianie przybył do Wiednia młody inżynier i to ze swą matką. W jej obecności prosił pokojówkę o rękę.

Po ślubie wyjechali do Londynu. Inżynier Lingíng był mimo młodego wieku uznanym autorytetem w sprawach budowy gazowni, które budował w Austrji, Rosji, Niemczech i w Anglji. Nic dziwnego, że w krótkim czasie stał się prawdziwym Krezusem. Anna szybko dostosowała się do londyńskich stosunków i dzięki swej fortunie osiągnęła dostęp do pierwszych sfer angielskiego towarzystwa.

Ale każda bajka skończyć się musi.

Po kilkudziesięciu latach prawdziwie szczęśliwego pożycia małżeńskiego umiera sławny inżynier Anna zaś u schyłku swego życia zatęskniła za Wiedniem. Przybyła, ale długo się tem miastem nacieszyć nie mogła. W sanatorjum niedawno zmarła.

I dopiero, gdy się obecnie dowiedziano, że ta kobieta w spadku zostawiła olbrzymią sumę pięćdziesięciu miljonów szylingów, przypomniał sobie Wiedeń tę swego czasu sławną historję Anny, która królewicza wyśniła z „Swobody" w Praterze... Dziś jednak jeno olbrzymi majątek pozostał, a bohaterowie tej historji śnią sen swój wieczny. Może śnią o Praterze i o bajce swego życia, które czasem jest tak dziwne...

Dr. Józef Finkelstein.

MAŁY FEJLETON.

SZYMON KANT

Z krakowskich sylwetek

Cezar

— ...Salve Caesar! Morituri Te Salutant! — wydziera się gromadka piątoklasistów.

Cezar zwraca majestatycznie kciuk prawej dłoni ku niebu: dzisiaj nie pragnie ofiar..., poczem zatknął dwa palce pod perkalową podszewkę swej kamizelki, wypiął w półkole żołądek i kroczy dumnie naprzód jak austrjacki kanonier na krakowskim odwachu, z pusją tłukąc podeszwami w chodnik alei błoń.

— ...Chłopcy za mną na Kapitol, złożycie Bogom ofiary, że Cezar nie wpadł dziś pod auto „Vacuum Oil Company"...

— ...Salve Caesar! — krzyczy pięcioletnia Krysia, sięgając łapką w okolice podbródka.

Cezar nieznacznie raczył skinąć głową.

— ...Salve! — krzyczy pastuch od krów, pośmigując z bata.

— ...Salve!.. wyjąkał mały Jaś, zerkając trwożliwie z poza fałdzistej kiecki swej niani...

Jakby od skrzeczących na Emausie baloników rośnie dziecięca wrzawa na krakowskich błoniach: Salve! Salve! Salve!...

— ...Obywatele uwieńczcie skroń Cezara laurowym wieńcem, dziś bowiem Cezar przekroczył młynówkę pod Łagiewnikami... — zwraca się jakiś dowcipniś do dziecięcego orszaku.

— ...Patrzajcie!... Cezar kiwa palcem w podartym bucie... o rety!... taki Cezar nawet onucy nie nosi — woła umorusany sprzedawca róż z pod „Esplanady" zwany murzynem.

— ...Cezarze! czy ci na Kapitolu gęsi poplamiły togę?... — — —

— ...Biedny Cezar urwał się pani swej z łańcucha — szepce filuternie trzynastoletnia gimnazjastka — o patrz! to ten właśnie, którym Cezar okręcił dłoń, jak brauzoletą — zwraca się do przyjaciółki.

— ...Mamusiu!! Cezar pewnie głodny, bo dziś taki smutny — szczebioce Krysia ..

— ...Panie Cezar niech pan mego syna nie wlecze po błoniach, bo... panu jak sami „Bonifratrzy" jaduczkę opatrzę... — dyszy zagniewany jegomość o popielatym meloniku i żółtych sztylpach na starych frakowych spodniach...

Na terenie tych walk podjazdowych kroczy Cezar niezmiennie wyniosły: cała powaga chwili wobec zbuntowania się podbitych ludów skoncentrowała się w niewzruszenie wypiętym brzuchu..., podeszwy znaczyły wciąż ten sam takt w „Alei Trzeciego Maja".

Wtem Cezar pokrył się rumieńcem, nagle jakby zważył jakiś zamiar, przeskoczył głęboki rów i zniknął w chmurze pyłu, który wzbił się z pod szesnastu końskich kopyt.

— Obywatele! Kapitol znieważony: obraza Nieśmiertelnego, to Bogów obraza!... patrzajcie nad Kapitolem gromadzą się chmury!... — wyrecytował Cezar, jakby wprost z nosa buchającym głosem.

Po tych słowach zwrócił lambusową trzcinkę w kierunku kopca, następnie wykonał pełny obrót na podkówce lewego obcasa i pędem pobiegł we wskazaną stronę.

Na miejscu pozostała gromadka śmiejących się rozszczebiotanych dzieciaków.

Wtem ktoś zawołał: Cezarze! Wracaj na Italską Ziemię, tam jesteś bezpieczny...

A przymierający głodem Cezar nie może uciec w „Krainę wiecznego słońca", bo... butów nie ma... a na osłodę szarzyzny dnia śpiewa sobie, a rozłanobiustym kucharkom pornograficzne piosenki po podwórkach kamienic przy wtórze harmonijki, którą zwędził na krakowskim Palatynie - „Rękawce"...

„ZIEMIA OBIECANA" REYMONTA była ostatnio wyświetlana w jednym z kinoteatrów warszawskich.

SZALJAPIN występuje obecnie w Budapeszcie, gdzie odnosi świetne trjumfy. Honorarjum za wieczór wynosi 2.000 dolarów.

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer. — Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Brust. — Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmanna.